

1.

Michel Leiris – a kto to taki?

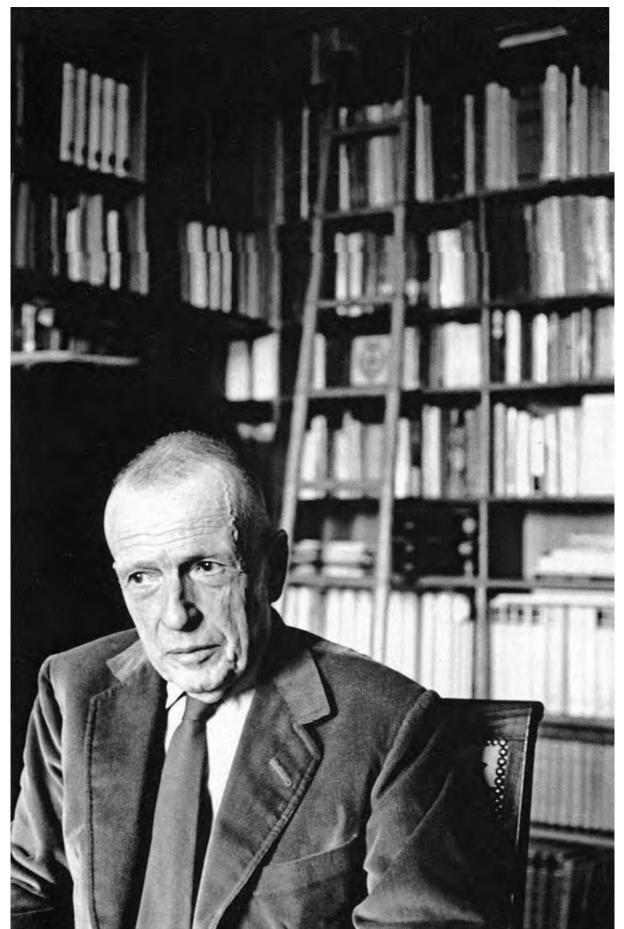
Po jego śmierci w 1990 roku prasa francuska pisała: „świadek XX wieku”, autor „dzieła magicznego i osobnego”, „wielkość zapoznana”. Pośród tych, na których wpłynął, wymienia się nazwiska z najwyższej półki: Michel Butor, Marc Augé, Georges Balandier, Claude Lévi-Strauss... Pisarz, etnolog, krytyk sztuki. Takie określenia znaleźć można w zwyczajowych notach encyklopedycznych. Za sucho, za grzecznie. Dla pełniejszej jego charakterystyki trzeba by je nieco rozwinąć. Bo Leiris to postać o wielu obliczach. Przy tym daleko wychodząca poza zbiór konwencjonalnych formuł. Autor tomików poetyckich i skrupulatny diarysta. Wierzący surrealista, wykrzykujący bluźniercze formuły i wykładowca nieformalnego Collège de Sociologie. Podróżnik mimo woli, sekretarz-archiwista Misji Dakar-Dżibuti. Badacz sekretnego języka Dogonów i kultów opętania. Bywalec burdeli. Miłośnik pięknych (i nie tylko) kobiet i praktykujący homoseksualista. Obsesjonat i oniurograf. Entuzjasta muzyki jazzowej i wielbiciel opery. Żarliwy *aficionado*. Przyjaciół muzyków i malarzy. Znamca sztuki współczesnej, czuły i wnikliwy jej komentator. Wielbiciel gier słownych i oryginalny leksykograf. A i tak przedstawiona tu lista jego zatrudnień i fascynacji nie jest pełna...

Leiris znany jest u nas i nieznany. Z naciskiem na to drugie. Jeśli miarą wiedzy o obcojęzycznym autorze jest liczba przekładów jego prac (a gdy chodzi o Leirisa naprawdę licznych i tematycznie różnorodnych), to bez dwóch zdań, w tej materii znajdujemy się w strefie stanów niskich, bardzo niskich. W paleoepoce realnego socjalizmu i maszyny do pisania wydano ważny co prawda *Wiek męski*, ale książka przeszła raczej bez echa i na lata utonęła w humanistycznym stawie. Z całą pewnością nie została zauważona przez etnologów, w każdym razie nic nie wiadomo, by ktoś się na tę książkę maniakalnie powoływał, by korzystać z niej w swoich pracach, intensywnie ją cytował. W posłowie Błońskiego, Leiris występuje zresztą wyłącznie jako pisarz i autor dziennika intymnego; o etnologicznych koneksjach autora ani słowa. Był rok 1972. Trudno nawet się dziwić: scjentyficznie zorientowana etnografia polska pogrążona była wówczas w rejestracji, opisie i klasyfikacjach artefaktów z zakresu głównie rodzimej kultury ludowej. A z tej perspektywy widziany Leiris – ze swoimi afrykańskimi uwikłaniami, ostentacyjnie ekshibicjonistyczny, pogrążony w obsesjach – musiał jawić się jako postać zgoła surrealna. Nie było żadnej potrzeby, by powoływać się na ekscentrycznego, wpatzonego we własny pępek pisarza. Pisarz, jak sama nazwa wskazuje, ma pisać, a naukowiec uprawiać naukę. Tak jest i tak powinno być. I nie ma co mylić pojęć.

W roku 1999 wydano u nas *Lustro tauromachii*, kolejną książkę Leirisa. Od wydania pierwszej minęło

Leiris. Zarys

ćwierćwiecze z okładem. Świat obrócił się kilka razy, komunizm zniknął, maszyny do pisania zastąpiły komputery, antropologia polska poszerzyła wydatnie spektrum swoich zainteresowań. I co? I nic. I znowu głucho o książce Leirisa, choć mowa o pracy przecież ze wszech miar klasycznej. W dodatku – poruszającej, dyskusyjnej, interpretacyjnie ryzykownej, a więc takiej, która mogłaby spolaryzować głosy czytelników. Można co prawda pojąć, że krwawe przygody byków i toreadorów niekoniecznie musiały przejąć wszystkich (zwłaszcza co wrażliwszych) antropologów. Idzie mi jednak o to, że – biorąc na chwilę w nawias etyczne implikacji



Michel Leiris. Lata 80-te. Za: „Mazazine Littéraire”.

corridy – mamy tu do czynienia przede wszystkim z fascynującym studium antropologicznym. Ze śmiałą i odkrywczą lekturą bliskiego geograficznie, acz jakże „egzotycznego” dla nas świata. Ale przede wszystkim z brawurowym przykładem interpretacji, która w praktyce realizowała (i to wiele lat temu!) tak bliskie dużej części z nas postulaty antropologii współczesności. Z głęboką, wielostronną i wielowarstwową lekturą znaków świata tauromachii. A wszystko to przepuszczone przez intensywną wrażliwość, wszystko finezyjnie opisane i skomentowane. Trzeba czegoś więcej?

W dziele przywracania Leirisa polskiej świadomości antropologicznej ważną rolę odegrała – opublikowana w roku 2000 – książka (wreszcie komentowana!) Jamesa Clifforda *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*. (Warto przypomnieć, że „Konteksty” wcześniej, bo już w numerze 1: 1991 anonsowały tę książkę piórem M. Sznajderman i Z. Benedyktowicza, a w późniejszych numerach drukowały tłumaczenia kilku rozdziałów, w tym m.in. ten poświęcony Leirisowi – 1/2:1999) Leiris zajmuje w niej znaczące miejsce. Pojawia się przy okazji uwag nad karierą wywrotowych paryskich „Documents”, omawiania zjawiska nazwanego „surrealizmem etnograficznym”, czy – zwłaszcza – w dłuższej glossie na temat dziennika z jego pierwszej afrykańskiej podróży. Ale i w tym przypadku obyło się bez poważniejszych konsekwencji. Leiris Clifforda, jeśli mógł kogoś zainteresować, to może przede wszystkim jako sygnatariusz szerszego nurtu, stylu myślenia, wybitny przedstawiciel historycznej formacji etnologicznej (we wspomnianym numerze 1:1991, K. Kaniowska w tym właśnie kontekście wspominała Leirisa), niż osobny i oryginalny pisarz antropolog, z wyraźnym autorskim stemplem. On sam i jego dzieło dalej trwało w stanie dziwnej hibernacji. I zdumiewającego zapomnienia. Chyba się nie mylę bardzo: nie pisało się u nas i dalej nie pisze wiele i wnikliwie o Leirisie, nie tłumaczy się jego fundamentalnych prac, nie wyklada się go na naszych uniwersytetach. Za mało naukowy, za bardzo pograniczny, za mało uporządkowany, za bardzo literacki, za bardzo osobisty etc. Jest, a jakoby go nie było...

W tej sytuacji czas więc chyba najwyższy, by wspomnieć się o Michela Leirisa. A „Konteksty” ze swoim upodobaniem do oryginałów, gatunków zmaconych i anachronicznych gestów wydają się – jeśli nie my, to kto? – jak najbardziej stosownym miejscem, by poczynić w tej materii pierwszy duży krok. A poza tym, moment jest chyba wyjątkowo stosowny. W dobie widocznego nadrabiania edytorskich zaległości, w czasie, gdy przywracamy polszczyźnie część mitycznych książek francuskiej antropologii, znanych dotąd tylko w języku oryginału (*Obrzędy przejścia* Arnolda van Gennepa, PIW; *Bóg wody* Marcela Griaule’a, Wydawnictwo M. Derewiecki; *Esej o naturze i funkcji ofiary* Henri Huberta i Marcela Maussa, Nomos – by wymienić kilka z ostatnio wydanych) przypomnienie twórczości autora

L’Afrique fantôme wydaje się po prostu twardą koniecznością. Wypełnia bowiem, chociaż w części, ziejącą boleśnie translatorską lukę. Tym razem więc, monograficzny, i w dodatku podwójny numer, ma jednego tylko bohatera. Prezentujemy w nim prowizoryczny, kreślony liniami o różnej grubości i różnym stopniu wyrafowania, zarys Leirisa.

2.

Leiris, jak już wspomniałem, to człowiek-orkiestra. Zamieszkiwał wiele światów, żył w różnoimiennych obszarach kultury i sztuki. I pisał o nich. W miarę możliwości staraliśmy się tę okoliczność uwzględnić. Toteż materiał, którym dysponowaliśmy, został wstępnie podzielony wedle haseł tematycznych (autobiografia, corrida, opera itp.), choć nie zawsze udało się zachować jakże pożądaną taksonomiczną rozłączność (trudno: rzeczywistość skrzeczy!). Jeśli jednak odejść na chwilę od kryterium tematycznego/przedmiotowego, a wziąć raczej pod uwagę rodzaj prezentowanych tu tekstów, to widać wyraźnie, że zasadniczo można je zgrupować w trzy bloki. Nie sposób w tym krótkim wstępie mówić o wszystkim, więc w charakterze anonsu (zachęty? zaproszenia do lektury?) do omówienia wybieram jedynie po kilka tekstów z każdego z nich.

Pierwszy blok to pisma i wypowiedzi samego Leirisa. W lwiej części są to teksty po raz pierwszy udostępnione polskiemu czytelnikowi. Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na solidne fragmenty, już nie tylko pomnikowego *L’Afrique fantôme*, ale mniej może znanego, a równie interesującego *Journal 1992-1989*. Dokumenty to wielkiej wagi. Nie tylko z powodów biograficznych (co oczywiste), ale także historycznych, bo odsłaniających nieznane kulisy antropologicznych poczyniń. Świadectwa rzadkiej szczerości, ale też (nie bądźmy całkiem naiwni) autokreacyjnego gestu. Działkę czysto etnograficzną reprezentuje studium o kulcie *zâr* w Etiopii, jak i na poły biograficzny esej *Sacrum w życiu codziennym*. Z wypowiedzi o sztuce warto przede wszystkim zwrócić uwagę na esej o Francisie Baconie (*Francis Bacon, en face i z profilu*), w świetnym tłumaczeniu Marka Kędzierskiego – bez wątpienia jedno z najlepszych i najbardziej cenionych studiów na temat malarstwa Bacona, zresztą przyjaciela paryskiego etnologa. Na osobną wzmiankę zasługują teksty dotyczące języka, a zwłaszcza wyimki z nieprzetłumaczalnego *Langage tangage*, które – nie baczac na piętrzące się przeszkody – przetłumaczył jednak dla nas niezawodny Jan Gondowicz.

Prócz tego, przedrukowujemy fragmenty opublikowanych już po polsku książek (oczywiście w stosowych skrótach), nie tylko by przypomnieć fragmenty istotne dla nakreślenia wizerunku Leirisa, ale także dlatego, by można było bez trudu śledzić nawiązujące do nich uwagi komentatorów. Teksty pochodzą z różnych okresów twórczości Leirisa. Są też, co warto zauważyć,

bardzo różnicowane gatunkowo: zapis dziennikowy, wykład, esej, wspomnienie, fragment wywiadu. To również znak szczególnie jego pisarstwa.

Blok drugi, to komentarze i analizy dzieła Leirisa. Kompetentnym i wnikliwym wprowadzeniem do jego życia i dzieła, i ich wzajemnych uwikłań, są zwłaszcza dwa teksty, od których zresztą można (trzeba?) zacząć lekturę pisma i... znajomość z Leirise. Tomasz Szerzeń (którego wkładu w przygotowanie tego numeru nie sposób przecenić, artykuły i przekłady mówią za siebie) w swojej rekapitulacji tematów Leirisa (*Michel Leiris instrukcja obsługi*) śledzi główne, przewijające się w jego tekstach wątki, zwracając uwagę na napięcie pomiędzy pisaniem (sztuką) i życiem, kulminującym w bolesnym paradoksie („pod pretekstem opisanego swego życia, zapominamy żyć, ponieważ piszemy”), podkreśla też szczególnie istotny dla pisarstwa Leirisa wątek braku, nieciągłości, nieobecności, niedokończenia. Z kolei u Jamesa Clifforda dochodzi mocno do głosu wątek realności, tego co prawdziwie realne (także w swych odniesieniach, do tego, co surrealne), jak też sposobu, w jaki pismo (język) zamienia rzeczywistość w tekst, jak pojęcie anektuje, to co „rzeczywiste”.

Olśniewający analitycznie, a stylistycznie wielce wyrafinowany jest artykuł Denisa Holliera (*Nagłówek Holoferesa. Notatki o Judycie*, w tłumaczeniu Katarzyny Przyłuskiej), w którym błyskotliwie został wykorzystany jeden uporczywych fantazmatów Leirisa (motyw odciętej męskiej głowy, znany z historii starotestamentowej Judyty), we wnikliwej i oryginalnej lekturze jego pisarstwa autobiograficznego. Pozostając jeszcze w kręgu tej samej tematyki, niezwykle cennym komentarzem do dziennikowej części pisarstwa Leirisa jest tekst Philippe’a Lejeune’a, największego autorytetu w dziedzinie diarystyki, który rozkręca na części pewne fragmenty jego dziennikowych zapisów, odsłaniając to, co w nich ciemne, sugerowane, implikowane (*Czytając Leirisa. Autobiografia i język*). Wraz z nimi zaglądamy pod podszewkę osobistych wyznań, uczymy się czytać nie tylko, to co napisane, ale też to, co jest nienapisaną ich częścią. Świetnym i nad wyraz kompetentnym komentatorem pism Leirisa – tym razem idzie o prywatne notatki na temat opery – okazał się również Jean Jamin. Przyjaciół i wydawcę jego operowych zapisków, pokazuje w swoim tekście (*Niedomówienie. Leiris, Lévi-Strauss i opera*) operowe zainteresowania Leirisa na tle innych jego biograficznych uwikłań, życzliwie, ale i nie bezkrytycznie omawia jego rozumienie spektaklu operowego.

Blok trzeci: to różnej maści i autoramentu teksty, które wchodzi w rozmaite związki z pracami Leirisa; takie, dla których jego wywody stały się pretekstem, albo takie, dla których jego uwagi stanowią ciekawy poznawczy kontekst. Niemal cały dział tekstów dotyczących różnych aspektów corridy utkany został właśnie w ten sposób. Punktem wyjścia stało się rzecz ja-

śna *Lustro tauromachii*. Tekst był już publikowany, toteż przypominamy jedynie jego fragmenty. Niezwykle interesujące za to wypadają tu sprokurowane przez nas konteksty. Bogata, wieloznaczna, paradoksalna (jasno-ciemna), tragiczna rzeczywistość corridy ukazuje się tu całej pełni. Dochodzi do głosu w błyskotliwej, idącej po tropach bohatersko-rycerskich (tyle mogą zdradzić) analizie Ludwika Stommy – Autora witamy po latach nieobecności na naszych łamach! – która, co ciekawe, idzie jeszcze w innym kierunku niż uwagi Leirisa. W zaskakujących paralelach i nieoczekiwanych odniesieniach, które w swoim studium przeprowadza historyk sztuki Jean Clair. W podszytych emocjami rozważaniach, które snują José Bergamin i jeszcze jeden wybitny historyk sztuki – Georges Didi-Huberman. Blok uzupełniają portrety wybitnych mistrzów sztuki corridy (obok Leirisa, szkice J. Ortegi y Gasset i M. Barbaruk).

Z kolei materiałem, który znakomicie uzupełnia, dopowiada, oświetla afrykańską przygodę Leirisa (dotyka wciąż drażliwych problemów kolonializmu, władzy, etnograficznego autorytetu) jest zapis paryskiej dyskusji na temat nieoczywistych i często umykających nam kontekstów *Jądra ciemności* Conrada. To niezwykle zajmująca, ciekawa z europejskiego (w tym polskiego) punktu widzenia dyskusja, bogata w dające do myślenia spostrzeżenia francuskich afrykanistów, z wprowadzeniem wielkiego Georges’a Balandier. Na trop tej dyskusji wpadliśmy dzięki Oldze Stanisławskiej, która nie tylko nam ją zaproponowała do druku, ale także dokonała wstępnej obróbki redakcyjnej zapisu dyskusji. Dziękujemy, jesteście zobowiązani, prosimy o jeszcze!

Pozostając jeszcze krótko przy wątku kontekstowych powiązań pomieszczonych tu tekstów z twórczością Leirisa, dwa już tylko przykłady. Wątek surrealistyczny poszukiwań Leirisa dobrze widoczny jest również w eseistycznych (antropologicznych z ducha) mikromonografiach Krzysztofa Rutkowskiego (*Ucho, Paluch*), jakby dalekich odbiciach procedur tekstowych i fotograficznych podejmowanych w „Documents”. Zastanawiając się nad niekonwencjonalnym (dziwnym, dla wielu nie do przyjęcia) kształtem etnografii zaproponowanym przez Leirisa, zastanawiając się nad wzajemnymi relacjami (proporcjami) sztuki i nauki w pisarstwie etnograficznym, warto sięgnąć do świetnego tekstu wybitnego włoskiego filozofa Giorgio Agambena (w tłumaczeniu wspomnianego Krzysztofa Rutkowskiego), który śledzi genezę i zarysy nowej historii sztuki, osobliwej nauki przyszłości, „nauki bez imienia”, której projekt był udziałem jednego z gigantów XX-wiecznej refleksji o sztuce – Aby Warburga.

Brak miejsca nie pozwala wymienić niestety innych niezmiernie ciekawych – a są u nas inne? – tekstów. Wspomnę jeszcze tylko, że numer ten można czytać również „diachronicznie”, sięgając do wcześniejszych numerów kwartalnika. Wówczas okaże się,

że ten Leiris nie spadł nam wcale z księżycą. Że liczne linie i strzałki prowadzą od publikowanych w tym numerze tekstów do artykułów, w których podejmowane w nim problemy i kwestie pojawiały się już wcześniej. Tytułem przykładu: niebezpieczne związki życia i literatury (nr 3/4:2002), niepokojące relacje słowa i rzeczy, dyskusja wokół *Rzeczywistych obecności* Steinera (nr 4:1999); zagadki malarstwa Bacona (3/4:1997), fascynująca postać Aby Warburga (1/2:1999)... Jest do czego sięgać.

3.

I na koniec jeszcze jedno. Po co nam dzisiaj Leiris? Co nam po Leirisie w czasie marnym? Mógłby ktoś tak zniecierpliwienie zapytać. Zwłaszcza może ktoś z tych antropologów, co żwawo podążają za bieżącymi modami, z tych, co to zawsze wiedzą, co się w naszej dyscyplinie właśnie nosi (i zwłaszcza: czy to się opłaca?). Nie chcemy, rzecz jasna, wyręczać czytelników w odpowiedzi, również i tych, którzy poza aktualiami świata nie widzą. Czy pomieszczone tu teksty staną się źródłem inspiracji dla antropologicznych poczynąń, zacznym własnych pytań, czy też zostaną uznane za być może interesującą, ale jednak etnograficzną ramotę – nie nam rozstrzygać.

O jednym chcieliśmy zapewnić. W dobie ogłaszania co pół roku kolejnej naukowej rewolucji, proklamowania śmierci – nieodwołalnych, oczywiście! – starych paradygmatów („antropologia symboliczna umarła”, „hermeneutyka dogorywa w konwulsjach”, i tym podobnych wesołych konceptów), nie ogłaszamy Leirisa żadnym zbawcą. Nowym guru antropologii. Patro-nem metodologicznej odnowy. Nie proponujemy go jako panaceum na wszystko, nie upatrujemy w nim leku na całe (etnograficzne) zło. Nie sugerujemy więc ani przez chwilę, że oto czas porzucić dotychczasowe zabawki i etnografię/antropologię na jego sposób upra-

wiać. Zacząć pisać jak on. *Cahiers Leiris* koniecznie abo-nować. Namawiamy jedynie do tego, by Leirisa zacząć w końcu czytać. A także, by o nim nieco poczytać. Ty-le przynajmniej na początek. A później się zobaczy.

Odkrywając ten zapomniany ład (bo przecież nie całkiem nieznany), chcieliśmy jedynie odpomnieć wielobarwną postać francuskiej humanistyki. I przywrócić ją polskiej pamięci. Przedstawić niebanalnego badacza, intrygującego pisarza, fascynującego człowieka wreszcie. Który do późnej starości nie przestał zadawać pytań (również i tych najprostszych, uchodzących za mało poważne, naiwne), który zachował dziecięcą ciekawość świata. Dostrzegał wiele. Słyszał wiele. Od-słaniał rzeczywistość w jej nieoczywistości. W różno-rodności i wielokształtności. W jej pięknie (czasem konwulsyjnym pięknie), szaleństwie i grozie. Poszerzał jej granice. Zaglądał w siebie, sprawdzał, co – z tego, o czym pisze – rezonuje mocno i głęboko nie tylko z rozumem, ale i z emocjami. Umiał nazywać rzeczy. I przyglądał się wnikliwie językowi, którym je opisy-wał. Opukiwał słowa, wywracał je na drugą stronę. Nie miał ambicji tworzenia systemów, ustanawiania nowych naukowych paradygmatów. Był żywym przy-kładem owocnego połączenia badawczego oka i arty-stycznej intuicji. Nie troszczył się o „naukowy obiekty-wizm” – ten upiorny fetysz pogrobowców pozytywizmu – własnych poszukiwań. Wczepiony mocno w siebie, pisał tylko o tym, co przeszywało go dogłębnie. Sam był szkłem powiększającym wielu zjawisk. Spoglądając przez nie, wielu zobaczyło świat rzeczy znanych nazwa-ny na nowo, w nieznanym wcześniej oświeceniu. Spojrzeli na obrazy, muzykę, słowa, w taki sposób, o jakim nigdy się im nie śniło.

Mało to czy dużo? Jak zawsze, dla jednych będzie to: *t y l k o* tyle. Dla innych: *a ż* tyle. Jak na duży mo-nograficzny numer – w sam raz.